

Wiosną nawiedza mnie Socha
z radosnym nurzaniem się mieszczańeczki
w rozpasanej poleskiej zieleni
i żywicą na mundurku,
z błogim ciepłem wielkiego kominka
i kompromitującymi śladami drobnych stóp
na czarnej podłodze salonu,
z lejcamy bryczki w zachwyconych rączkach
i bliskim małej katastrofy efektem
z serdecznym przytuleniem do brody dziadka
i brakiem (dla pokrojenia mięsa)
posadzonej znacznie wyżej mamy.

Wracajcie, radości i dramaty soszańskie.
Cóż, we śnie.

Anna Zawadzka